

Witkowski często wspomina o swoich „fanach z Facebooka”, jako gwiazda i pisarz jest rozpoznawany przez wielu: gospodynię, alkoholyczną eks-sprzątaczkę, gangsterów. Przyznaje, co więcej: „ze wszelkiego rodzaju mafiozami, złymi a bogatymi mężczyznami tradycyjnie łatwiej znajdowałem wspólny język niż na przykład z dobrą, ubogą studentką polonistyki z akademika”. Tuż przed tą konfrontacją proponuje enumerację składników „zapachu wnętrza samochodu bogatego faceta”, która – nie wiedzieć czemu – brzmi jak hymn.

Owszem, rozpoznaje go też artysta Mieszko. Poznając go i odkrywając wspólnotę społeczną, Witkowski zastanawia się nad „nasyceciem inteligencją w promieniu pięćdziesięciu kilometrów”. Wyliczając inteligentów, zaczyna od siebie. Piękne socjalne samoprzypisanie, ale droga jeszcze długa i daleka.

**Adam Poprawa**

# Literacki makrokosmos

James Joyce  
**Finneganów tren**  
 przełożył Krzysztof Bartnicki  
 Wydawnictwo Ha!Art  
 Kraków 2012

„Follow your inner moonlight,  
 do not hide the madness.”

Allen Ginsberg

James Joyce, autor słynnego *Ulisses*, powrócił na polski rynek wydawniczy publikowanym dotychczas w naszym języku jedynie w fragmentach dziełem *Finnegans Wake*. Czytelnik ma ekstatyczny przywilej ujrzeć gotowy przekład książki (początkowo ukazującej się pod tytułem *Work in Progress*) dzięki tytanicznej pracy tłumacza Krzysztofa Bartnickiego.

*Finneganów tren*, bo tak brzmi polski tytuł przekładu, to dzieło nad wyraz trudne i uchodzące za nie-do-przeczytania. Odrzucony przez autorytety współczesnej sobie epoki, po dziś dzień wzbudza żywe kontrowersje i od pierwszego zdania powoduje nieuchronną umysłową zadyszkę. Bo cóż począć ze zdaniem:

„[...] rzekibrzeg, postepując od Ewy i Adama, od wygięcia wybrzeża do zakola zatoki, zanosz nas znów przez commodius vicus recyrkulacji pod Howth Castle i Ekolice”

(s. 3, przekład Krzysztofa Bartnickiego)

albo:

„[...] RZEKABIEGNIE MIMO Ewy i Adamsa, od odchylenia brzegu do wygięcia zatoki, przynosząc nas przez obszerną wieśrecyrkulacji zpowrotem do Howth – Zamku i Otoczeń”

(przekład Jacka Malickiego)?

W oryginale zaś czytamy:

„[...] riverrun, past Eve and Adam's, from swerve of shore to bend of bay, brings us by a commodius vicus of recirculation back to Howth Castle and Environs”

(<http://www.trentu.ca/faculty/jjoyce/fw-3.htm>).

I jeszcze dla porównania w języku niemieckim:

„[...] flusslauf, vorbei an Ev' und Adams, vom kuestenknick zum bug der bucht, bringt uns auf kommodem vicus zirkel wieder zurueck zu Howth Castells Engrer umgebung”

(przekład Haralda Becka z 1989 roku).

Nie bez powodu przytaczam kilka tłumaczeń. Dzieło Joyce'a, choć pisane w języku angielskim (z domieszką irlandzką oraz staroceltycką), zawiera w sobie masę odniesień do innych języków. Rzeczywiście, szkielet lingwistyczny powieści (powiedziałabym: współczesnego eposu) przypomina wieżę Babel. W oryginale Finneganów trenu skrupulatny czytelnik ma szansę znaleźć także około 100 polskich słów. Etymologia w omawianym dziele to zresztą osobny temat rzeka, który żywo interesował Jamesa Joyce'a.

Tym samym pracę tłumacza tego dzieła można określić jako swoiste piekło przekładu. Na opanowanie stylistycznego bezliku pozwolić może jedynie gruntowne zaznajomienie z nieustępliwą metodyką pisarską Joyce'a. Irlandzki pisarz zwracał uwagę na wizualne ułożenie poszczególnych wersów, połączenia słów tak, aby czytając dzieło (również na głos), uchwycić melodykę brzmienia („[...] Fúj brynże, narzekacie. Chy chy chyba przyznam że nie mylicie się ho ho hońca!”, s. 163), zaakcentować litery („[...] rozwałę ja ci ten bolszewiggski łeb”, s. 71 lub „Moodwagi! Dalej!”, s. 414) i unaocznic emancypację słowotworów, które powołał do życia (a liczy się je w tuzinach, przykładowo: „wicewrazy pirolificzne”, s. 570 lub „Budsięwstannadowód”, s. 571). Przyjrzyjmy się tej słownej pieczarze w przykładowym zdaniu:

„Jak najjulsze życzenia śmierteczne dla Papusia i Mumasi i dla stałej lujdziny z wysoka i niska, żeby mieli radosne Cielta hożego odrodzenia w krainie liwych i pełni przyjemprzemysłności na cały nadchodzący nowy jonk

śłom

jake, jack i mała sousoucie (dzidzi dokładnie że tak)” (s. 308).

Odczytanie życzeń świątecznych jest tu jak nauka nowego języka, znaczeń słów domyślamy się z kontekstu. Językowa percepcja pracuje podobnie do gałki ocznej, która odwraca obraz automatycznie do znajomej „równowagi”. Otrzymujemy jednak utwór hybrydę, niezgłębiony dyskurs, rozsypaną siatkę, a każdy ruch wstecz, każde doczytanie utworzy nowe ładunki znaczenia.

Literacki Babilon pod nazwą Finneganów tren to kopalnia wiedzy, studnia, a wreszcie statek pijany. Wyssać całą treść utworu podczas intelektualnej marszruty? – niepodobna. Jedynie nasza własna pokora w mozolnym brnięciu przez finneganowski świat-pieczarę stanie się narzędziem przydatnym.

Aby rozoznać się w treści, musimy posiłkować się odniesieniem do tytułu. Finnegan's Wake to słynne przebudzenie Tima Finnegana z ludowej ballady irlandzkiej, który po upadku z drabiny wydaje się nieboszczykiem. Suto zakrapiana stypa w obecności zmarłego powoduje jego zmartwychwstanie. Mówią o tym ostatnie wersy ballady:

„Tim jumped like a Trojan from the bed  
Cryin will ye walup each girl and boy,  
t'underin' Jaysus, do ye think I'm dead?”  
([http://www.thebards.net/music/lyrics/Finnegans\\_Wake.shtml](http://www.thebards.net/music/lyrics/Finnegans_Wake.shtml)).

Idąc tropem przesyconej fantastyką ballady, można domniemywać, że zamiarem Joyce'a +

było stworzenia na kartach *Finneganów trenu* podobnej, tajemniczej atmosfery. Utwór rzeczywistości przypomina skomplikowaną parodię, pamflet o życiu, jest też swoistą merry book, w której aż roi się od nawiązań do ludowych podań i legend. Motywem przewodnim staje się ścieżka człowieka-Everymana w cyklicznej machinie czasu i przestrzeni uniwersum. Epopeja pełna dygresji skazuje czytelnika na tułactwo mentalne. „Does nobody understand?” – woła Joyce do czytelnika. Nagle wcześniejszy *Ulisses* wydaje się po stokroć logiczny kompozycyjnie!

Spróbujmy jednak dokonać cięcia na żywej tkanice literackiego monstrum. To tylko (i aż) 628 stron, dokładnie i konsekwentnie spiętych w jedną całość według głównego przykazania liberatury: językowa treść jest równie ważna co materia utworu. Książka dosłownie funkcjonuje jak globus, świadczy o tym wzór podstawowy na obwód koła (obwód koła o promieniu 100 = 628). Intencja Joyce’a, literackiego prekusora kontestacji, aby dzieło odzwierciedlało uniwersum, powiodła się.

Skoro rozrysowaliśmy makietę, warto rozeznac się we frapujących kwestiach fabuły i czasoprzestrzeni. Bohaterem jest dublińczyk Humphrey Chimpden Earwicker (HCE), znany jako Finn lub Tim Finnegan, jego żona Anna Livia Plurabelle (ALP), synowie Shem, Jhem lub Shaun oraz córka Issy lub Isabel/Isolde. To, co najciekawsze, dzieje się jednak w przejściu postaci na inne płaszczyzny pojęciowe. Główną sceną dla *Finneganów trenu* jest bowiem zbiorowa podświadomość. Przykładowo: postać występująca pod pseudonimem HCE bywa też tytanem, bogiem, krajobrazem, górą i drzewem, jego żona utożsamia pramatkę, Ewę z biblijnego Raju, a nawet Izoldę z poematu o Tristianie i Izoldzie. Tym samym ojciec i matka, HCE i ALP mają w sobie pierwiastek ludzki i boski. Ich zaklęte w figury dzieci uosabiają mity, wierzenia, moty-

wy, alegorie, które ludzkość przekazuje sobie z pokolenia na pokolenie. Holizm i totalność zaklęta w repetycjach, iluminacjach i obsesjach.

„Coss? Cosie ziejie? Cię praszam! Ty, ty tam imasz? (faktycznie, jak biedna dusza suwa od zmiany do zmiany zanim śmierć którą przeżył staje się życiem w którym musi umrzeć, on czy on był omal – on był rachliwą gdy mowa o rozumach chociaż stajnie umysły chował w równowadze...” (s. 293).

Dla mnie samej *Finneganów tren* jest nadzieją, że uniwersum – kosmos, mimo że nieczytelny i zagęszczony do granic możliwości, jest zbiorem zamkniętym w doskonałości, naczyniem połączonym. Wiemy, że prawda – nie tylko w epoce modernizmu, ale także współcześnie – jest towarem deficytowym. Zamiast prawdy o gatunku ludzkim, Joyce w swoim ostatnim dziele proponuje dryfowanie po przepastnych pasażach podświadomości w trakcie licznych godzin snu. Tam być może nie czeka na nas stały ląd w postaci prawdy objawionej, ale jedynie jej mały wycinek w postaci wyspy.

„Przystań, Lucas i Dublinn! Wulw! Wulw! Wulw! Wulw!” (s. 482).

Samuel Beckett, najzagorzalszy piewca Jamesa Joyce’a, opisał specyfikę podejścia do *Finnegans Wake* w ten sposób: „[...] You cannot complain that this stuff is not written in English. It is not written at all. It is not to be read. It is to be looked at and listened to. His writing is not about something. It is that something itself” ([http://www.themodernword.com/beckett/beckett\\_quotes.html](http://www.themodernword.com/beckett/beckett_quotes.html)).

**Katarzyna Kozłowska**